

Kiedy ludzie mówią o Baracku Obamie, często wracają do wielkich haseł, do symboli i do momentów w historii. Mnie jednak w jego podejściu do nierówności najbardziej przekonuje coś bardziej przyziemnego: konsekwentna próba zmiany reguł gry w taki sposób, żeby ciężar startu nie spadał wyłącznie na tych, którzy i tak mają mniej. To nie była walka o jedną magiczną ustawę, tylko mozolne przesuwanie pieniędzy, szans i obowiązków między grupami społecznymi.

Nie twierdzą, że te działania rozwiązały problem nierówności. W USA nierówności są zbyt głęboko zakorzenione w strukturze gospodarki, w edukacji, w mieszkaniu i w tym, jak działa rynek pracy. Ale pod Obama administracja próbowała uderzać w kilka miejsc naraz. Największe znaczenie miało to, że w narracji politycznej nierówność nie była wyłącznie „kwestią moralną”, lecz także barierą ekonomiczną. I to przeważało w wielu decyzjach, także tych, które kończyły się kompromisem.

Nierówność jako problem projektowy, nie tylko wina jednostki

W kampaniach i w debacie publicznej temat nierówności bywał spłaszczany. Jedni mówili: „ludzie są różni, jedni pracują więcej”, inni: „system jest skorumpowany”. Obama, przynajmniej w praktyce rządzenia, ustawiało pytanie inaczej: jak skonstruowane są instytucje, podatki i rynki, że jedni dostają lepszy start, a drudzy płacą za błędy systemu pełną ceną?

To podejście widać w logice reform gospodarczych. Jeżeli dochody rosną, ale rosną głównie na górze, to popyt słabnie, a mobilność społeczna siada. Jeśli ubezpieczenie zdrowotne jest kruche, a koszty leczenia niszczą budżet rodzin, to nawet wysiłek w pracy nie chroni przed zapaścią. Jeżeli edukacja i szkolenia są nierówno dostępne, to rynek pracy zaczyna karać nie za brak talentu, tylko za brak dostępu.

Obamowska narracja była czasem krytykowana za to, że brzmiała za „systemowo”. Ale właśnie ta systemowość jest ważna w nierówności: ona ma charakter infrastrukturalny. Nie wystarczy jednorazowa pomoc, trzeba zmieniać powtarzalne mechanizmy.

Większy oddech dla rodzin: zdrowie, bezpieczeństwo i ryzyko

Kiedy ktoś chce uchwycić, jak Obama rozumiał walkę z nierównościami, prawie zawsze wraca do tematu zdrowia. W USA opieka medyczna jest nie tylko świadczeniem, ale też jedną z największych osi nierówności. Kto nie ma ubezpieczenia, ten ponosi koszty, których nie da się „odpracować” w jednym sezonie. Kto ma ubezpieczenie, zyskuje kontrolę nad ryzykiem, a to daje spokój psychiczny i bardziej stabilne decyzje życiowe.

Rząd Obamy wdrożył reformy w ramach Affordable Care Act. W praktyce chodziło o poszerzenie dostępu do ubezpieczeń, ograniczenie niektórych najbardziej dotkliwych praktyk wobec pacjentów i o mechanizmy, które zwiększały szanse rodzin na „ciągłość” leczenia. Ważne jest też, że reformy dotyczyły kosztów pośrednich, czyli nie tylko rachunków za wizyty, ale i ryzyka bankructwa czy rezygnacji z leczenia w porę.

Niektórzy twierdzą, że to za wolne, za niewystarczające albo zbyt uparte w kompromisach. Tu trzeba być uczciwym: reforma zdrowia to jedna z tych dziedzin, w której polityka ma długie ręce i krótkie możliwości. Z jednej strony potrzebujesz skali, z drugiej strony konstytucja, sądy i opór legislacyjny robią swoje. Z drugiej strony to, co dało się zrobić w ramach ACA, realnie przesuwało granice dla wielu rodzin, szczególnie tam, gdzie wcześniej dostęp był ograniczony.

W walce o równość szans zdrowie ma wyjątkową wagę. Jeśli człowiek traci możliwość leczenia, jego zdolność do pracy spada, a wtedy nierówność przestaje być różnicą ekonomiczną, a staje się różnicą biologiczną i

Edukacja i awans społeczny: mniej obietnic, więcej działania w praktyce

Nierówność rośnie tam, gdzie „talent” i „szansa” rozchodzą się w czasie. Edukacja jest jednym z głównych mostów między tymi pojęciami. Programy federalne w USA mają różną siłę, bo szkoły i systemy lokalne często decydują o sposobie wdrożenia. Mimo to rząd Obamy naciskał na praktyczne elementy: wcześniejsze wsparcie, ocenę wyników, nacisk na finansowanie w miejscach, gdzie jest najwięcej deficytów.

W debacie publicznej ten segment bywał polaryzowany, szczególnie wokół testów i mierzenia efektów. Tu widać typowy dylemat: jeśli nie mierzysz, nie wiesz, co działa, ale jeśli mierzysz źle, zaczynasz grać pod wyniki i ucinasz to, co najważniejsze. Polityka Obamy starała się przesunąć system w stronę odpowiedzialności, a zarazem nie rezygnować z wsparcia dla najbardziej potrzebujących.

W tym wszystkim łatwo stracić humanitarną perspektywę. A ona jest prosta: jeśli dziecko z biedniejszej dzielnicy ma mniejszy dostęp do dobrych szkół, korepetycji, staży i doradztwa, to jego rywalizacja z dzieckiem z bogatszego środowiska jest z góry nierówna. Z perspektywy rodzin różnica zaczyna się jeszcze przed pierwszą klasą, w środowisku domowym, w dostępie do opieki, w tym, czy rodzice mogą pozwolić sobie na czas. System publiczny nie zastąpi życia, ale może ograniczyć przewagę.

Rynek pracy, płace i koszt odpuszczania: gdzie Obama naprawdę naciskał

Sama pomoc finansowa nie wystarcza, jeśli ludzie nie mogą bezpiecznie utrzymać rodziny pracą. Dlatego walka z nierównościami w podejściu Obamy obejmowała także rynek pracy, regulacje oraz bodźce dla przedsiębiorstw i instytucji.

W USA problemem jest rozjazd między wzrostem produktywności a wzrostem płac w wielu segmentach gospodarki. Gdy rosną zyski, ale niekoniecznie rosną wynagrodzenia w dolnej i środkowej części drabiny, nierówność się utrwała. Do tego dochodzą bariery związane z negocjowaniem warunków, słabą ochroną pracowników w niektórych branżach i ryzykiem, że „elastyczność” zmienia się w niepewność.

Administracja Obamy wspierała polityki mające poprawiać warunki zatrudnienia, wzmacniać egzekwowanie przepisów i ograniczać nadużycia. W tle była też idea, że jeśli państwo chce ograniczać nierówność, musi pilnować, by reguły nie faworyzowały jednostek kosztem grup.

Warto dopowiedzieć istotny szczegół: w demokracji to zawsze gra o granice tego, co można przeforsować. Prezydent ma narzędzia wykonawcze i presję polityczną, ale ustawodawstwo wymaga zgody w kongresie. Dlatego część działań Obamy miała charakter „konstrukcyjny”, ale etapowy. Zdarzało się, że tempo było rozczarowujące dla najbardziej radykalnych oczekiwań. Zdarzało się też, że kompromis wywoływał wściekłość z drugiej strony.

Jeśli patrzysz na nierówność, kompromis może brzmieć jak klęska. A jednak czasem kompromis jest jedynym sposobem, by przesunąć system o ułamek. Dla ludzi w trudnej sytuacji czasem to ułamek decyduje, czy dom zostaje, czy znika.

Podatki i redystrybucja: granice między naprawą a karą za sukces

Debata o nierównościach w USA szybko trafia na podatki. I tu Obamie trudno było uciec od napięć: z jednej strony potrzeba większego wsparcia dla budżetu publicznego i redystrybucji, z drugiej obawa, że zbyt agresywna korekta spowolni inwestycje albo uruchomi ucieczkę kapitału.

W praktyce administracja Obamy dążyła do tego, by ciężar wsparcia gospodarki i systemu społecznego spoczywał w większym stopniu na tych, którzy mają większą zdolność do ponoszenia kosztów. W okresie kryzysu finansowego priorytetem było też stabilizowanie gospodarki. To ważne, bo jeśli nie utrzymasz popytu i miejsc pracy, nierówność przyspiesza. Kryzys często jest selektywny, zwłaszcza wobec pracowników o słabszych zabezpieczeniach.

Jednocześnie realna polityka podatkowa jest zawsze mapą kompromisów. Część rozwiązań wchodzi stopniowo, część wymaga zgody kongresu, część zależy od interpretacji przepisów. Dlatego czasem zamiast „idealnej” redystrybucji dostajesz miks: ulgi, zmiany progów, działania dochodowe i wydatkowe.

Dla mnie to pokazuje sedno podejścia Obamy: w nierównościach nie chodzi wyłącznie o to, żeby zabrać bogatym, tylko żeby wzmocnić płynność życia tym, którzy są narażeni na wstrząsy. Jeśli rodzina z dolnych segmentów drabiny nie ma bufora finansowego, to nawet niewielki spadek dochodu może wywołać spiralę problemów. W takim układzie inwestycja w bezpieczeństwo i szanse jest równie racjonalna gospodarczo jak fiskalnie.

Co da się zrobić bez pełnej zgody społeczeństwa: narzędzia wykonawcze i egzekucja

W polityce nierówności często wygrywa to, co jest możliwe, a nie to, co jest najsensowniejsze na papierze. Obama miał ograniczenia, ale potrafił wykorzystywać instrumenty wykonawcze i mechanizmy egzekwowania przepisów. Egzekwowanie bywa nudne, aż nagle okaże się, że przesądza o życiu ludzi.

Przykłady są prozaiczne: mniejsza tolerancja dla nadużyć w zatrudnieniu, lepsza ochrona przed dyskryminacją w procesach, kontrola zgodności programów z założeniami. W takich działaniach nie ma spektakularnych zdjęć, ale efekty kumulują się w czasie.

Jeżeli nierówność jest wbudowana w system, to sama zmiana prawa nie zawsze zadziała, gdy instytucje nie egzekwują. Dlatego czasem najważniejsza jest praca, która nie wygląda jak kampania, tylko jak administracja. Trudna, żmudna i mniej medialna.

W tym sensie walka z nierównością Obamy przypominała remont budynku: nie da się wymienić całej konstrukcji w jeden rok, ale da się wzmocnić najbardziej kruche połączenia, ograniczyć przecieki i poprawić bezpieczeństwo mieszkańców.

Programy publiczne jako „tarcza” i „sprężyna”: przykład mechaniki

Często mówi się, że programy społeczne to koszt. Ale w praktyce one pełnią podwójną rolę. Są tarczą przed upadkiem i sprężyną, która pomaga wrócić do ruchu, gdy człowiek ma jeszcze energię, ale brakuje mu czasu i stabilności.

W jednej rodzinie program zdrowotny jest tarczą. W innej dopiero wtedy, gdy dziecko ma dostęp do edukacji, staje się sprężyną. W pracy tarczą bywa stabilność dochodu, a sprężyną szkolenie, które umożliwia awans. To dlatego, gdy ocenia się działania Obamy, warto patrzeć na mechanizmy, a nie tylko na etykiety.

Żeby to uporządkować, poniżej krótko pokazuję, jak można myśleć o tej mieszance w kategoriach celów polityki (bez udawania, że to jeden prosty projekt).

- ubezpieczenie zdrowotne jako redukcja ryzyka związanego z chorobą i rachunkami

- wsparcie edukacji i szkoleń jako ograniczanie luki między startami
- regulacje i egzekwowanie zasad jako ochrona w miejscu pracy i w dostępie do usług
- polityki stabilizujące gospodarkę jako zmniejszanie „przyspieszenia” nierówności w czasie kryzysu

To nie są obietnice bez pokrycia. To elementy, które w różnych krajach i w różnych epokach konsekwentnie pojawiają się w politykach, gdy celem jest ograniczanie nierówności.

Kiedy dobre intencje zderzają się z rzeczywistością: koszty, spory i efekty uboczne

Perswazyjny ton wymaga też uczciwości. Walka z nierównościami prawie zawsze ma efekty uboczne. I to nie jest argument przeciwko politykom, raczej wskazówka, że trzeba umieć je korygować.

Pierwszy problem to opóźnienie. Zmiany w edukacji nie dają efektów w tydzień. Zmiany w zdrowiu nie naprawiają natychmiast całych różnic. W krótkim horyzoncie ludzie widzą rachunki i przeszkody, a nie przyszłe zyski. To sprzyja zniechęceniu, zwłaszcza w kampaniach wyborczych.

Drugi problem to kompromis polityczny. Gdy część działań zostaje złagodzona, część grup może poczuć, że „nie dostała nic”. To trudne, bo nierówność nie znika w połowie. Ona albo się zmniejsza, albo pozostaje strukturalna.

Trzeci problem to podział odpowiedzialności między poziomy władzy. W USA stanowy i lokalny wymiar polityk ma duże znaczenie. Dwie osoby mogą żyć w podobnych warunkach ekonomicznych, ale dostać różny poziom wsparcia, bo wdrożenie w ich regionie wygląda inaczej. To potrafi podkopać zaufanie do państwa.

I czwarty problem, bardziej miękki: narracja. Jeśli polityka jest przedstawiana jako „pomoc dla słabszych”, ale bez dostatecznego pokazania, jak to poprawia dobrobyt całego społeczeństwa, to spada poparcie. A poparcie jest potrzebne, by utrzymać i poprawiać programy.

Obama musiał lawirować między tymi przeszkodami. Nie zawsze wygrywał. Czasem walczył za długo o kształt, który nie przechodził przez mur legislacyjny. Czasem musiał ustąpić. Ale w perspektywie nierówności liczy się też to, czy kierunek jest utrzymany i czy w kolejnych latach da się budować na tym, co już uruchomiono.

Dlaczego to ma znaczenie także dziś: nierówność jako proces

Nierówność nie jest statycznym stanem. To proces, który przyspiesza, kiedy ludzie tracą zabezpieczenia, a spowalnia, gdy system daje bufor i inwestuje w szanse. Dlatego walka z nierównościami nie kończy się na jednej kadencji ani na jednym pakiecie ustaw.

Podejście Obamy pokazuje, że nawet ograniczony politycznie prezydent może przesuwac kurs, jeśli traktuje nierówność jak całość: zdrowie, edukacja, rynek pracy, bezpieczeństwo finansowe i egzekwowanie zasad. I jeśli rozumie, że nie ma jednej dźwigni. Zmiana wymaga zestawu ruchów, czasem powolnych, czasem frustrujących, ale logicznie powiązanych.

Kiedy dzisiaj oceniamy byłego prezydenta, łatwo wpaść w pułapkę rozliczania go z obietnic, których nie dało się spełnić w czystej formie. Moim zdaniem lepsza jest ocena jakości decyzji i tego, czy wzmacniały one instytucje, które łagodzą nierówności w praktyce.

Trudna lekcja z jego prezydentury: polityka społeczna musi być odporna na ataki

Walka z nierównościami w demokracjach jest też walką o trwałość instytucji. Programy muszą przetrwać zmiany większości i zmiany narracji. Jeżeli reformy są zrobione tak, że łatwo je unieważnić, ich efekt nie ma szans się skumulować.

Widać to w sporach wokół reform zdrowotnych i w [barack obama audiobook](#) tym, jak wielką część energii system polityczny przeznacza na obronę lub podważanie rozwiązań. To jest koszt demokracji, ale też test dojrzałości państwa. Obserwując działania Obamy, widać, że starał się budować reformy na tyle szeroko, by trudno je było zdemontować bez zapłacenia ceny społecznej i gospodarczej.

Ta odporność jest ważna dla osób, które i tak żyją blisko granicy. Dla nich stabilność ma wartość większą niż jednorazowy bonus. Jeśli dziś obetniesz wsparcie, a jutro je przywrócisz, to i tak możesz zniszczyć decyzje rodzinne, planowanie leczenia, ścieżkę edukacji. Dlatego polityki nierówności muszą być projektowane z myślą o długim dystansie.

Osobista perspektywa: co ludzie realnie czują

Nie opowiem tu historii z własnego życia, bo nie mam własnych wspomnień ani rodzinnych doświadczeń. Mogę jednak opisać, jak ten temat brzmi, kiedy rozmawia się z ludźmi o ich codzienności, o rachunkach i o tym, co jest ryzykiem.

Ludzie rzadko mówią o „nierównościach” jako abstrakcie. Mówią o tym, że po chorobie nie stać ich na przerwanie leczenia. Mówią, że dziecko mogłoby iść dalej, ale brakuje pieniędzy na kursy, dojazdy, sprzęt. Mówią, że praca jest, ale warunki są takie, że każda awaria w życiu staje się katastrofą. I mówią o tym, że gdy państwo daje choć trochę przewidywalności, to ich ambicje wracają.

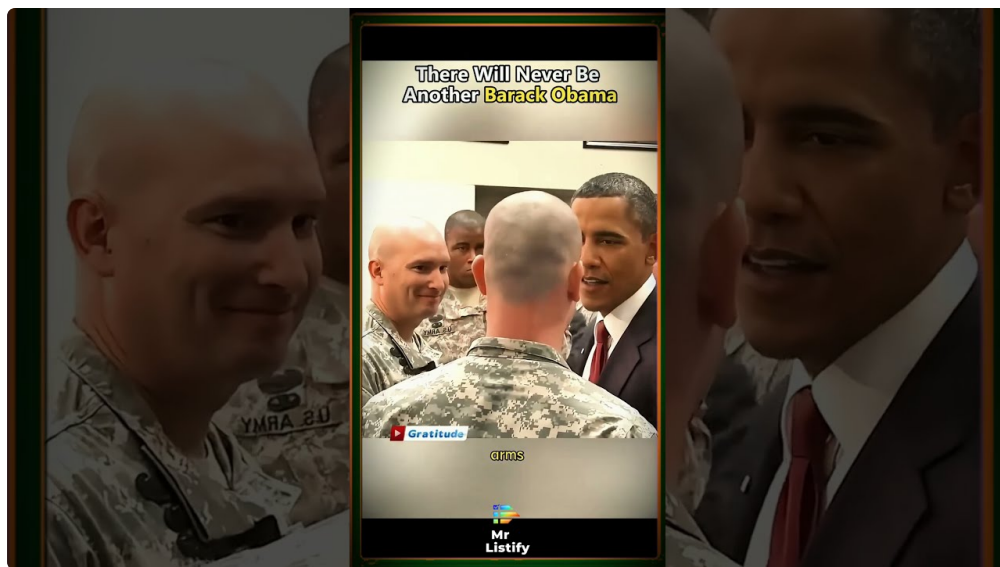
Właśnie dlatego Obama, nawet jeśli nie spełniał oczekiwań w pełnej skali, trafiał w sedno: w nierówności chodzi o ryzyko i o czas. Kiedy odzyskujesz trochę kontroli, możesz wrócić do planowania. A planowanie to motor mobilności.

Co można powiedzieć bez romantyzowania: bilans i ocena

Bilans działań Obamy jest mieszany, jak zwykle przy reformach, które dotyczą systemu. Dla jednych to za mało. Dla innych to zbyt ryzykowne. Ale w długiej perspektywie widać jeden spójny motyw: prezydent próbował ograniczyć nierówności przez wzmacnianie instytucji publicznych i przez przesuwanie kosztów ryzyka z jednostek na system.

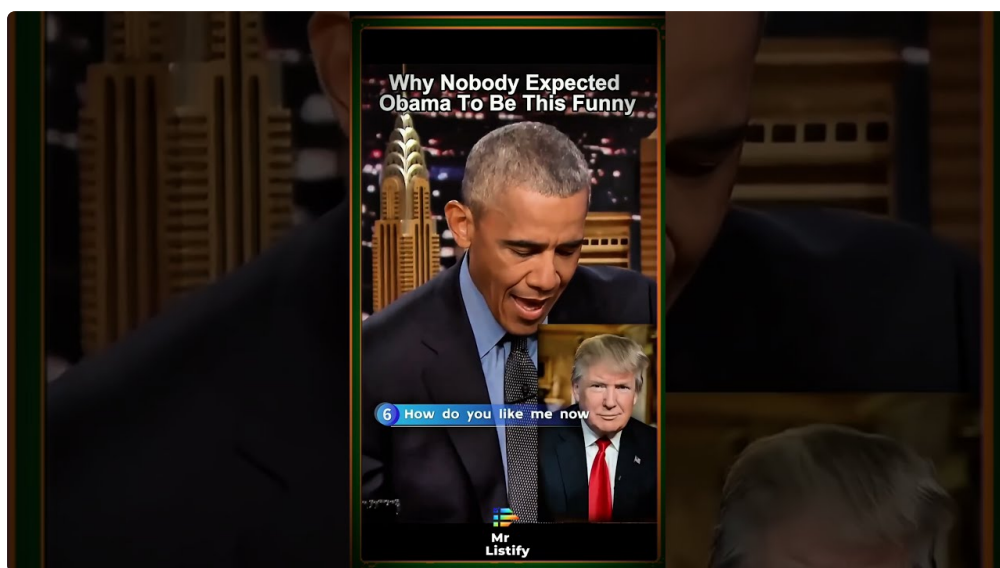
Warto też pamiętać, że prezydent działa w ramach układu sił, a nierówność w USA ma wielu ojców. To nie jeden błąd, tylko wielowarstwowa konstrukcja: od rynku pracy po bankowość, od edukacji po politykę mieszkaniową. Obama nie mógł zmienić wszystkiego. Ale można argumentować, że zmienił ważne elementy, które wcześniej były po prostu zbyt kruche.

Jeśli więc miałbym ująć jego podejście w jednym zdaniu, brzmiałoby ono tak: walka z nierównościami nie zaczyna się od gniewu, tylko od projektu, który ma sprawić, że życie ludzi nie rozpada się od jednej choroby, jednej awarii czy jednego rachunku.



Krótko o tym, jak patrzeć na Obamę, gdy temat wraca jak bumerang

W sporach o nierówności ludzie szukają albo winnego, albo cudownego narzędzia. Podejście Obamy jest trudniejsze, bo wymaga cierpliwości i oceny mechanizmów. Ale to daje przewagę, bo nierówność jest złożona.



Oto druga krótka lista, bo czasem warto ułożyć to w proste pytania, które porządkują ocenę polityki:

- czy reforma zmniejsza ryzyko dla rodzin, czy tylko „rozdziela nadzieję”?
- czy poprawia dostęp do szans, czy kończy się na hasłach?
- czy egzekucja przepisów działa w praktyce, czy pozostaje w papierach?
- czy polityka ma szansę przetrwać zmianę większości, czy jest nietrwała?

Jeśli odpowiedź na te pytania jest w miarę pozytywna, to nawet gdy efekt nie jest natychmiastowy, kierunek ma sens.

Gdzie tu jest perswazja: dlaczego warto bronić tej logiki

Jeżeli chcesz przekonać kogoś, że walka z nierównościami ma sens, nie wystarczy mówić o sprawiedliwości. Trzeba pokazać, że nierówność kosztuje całe społeczeństwo. Nierówność obniża popyt, zwiększa stres, osłabia

mobilność i pogarsza szanse przyszłych pokoleń. To są koszty, które w końcu wracają do wszystkich, nawet do tych, którzy dziś wygrywają.

Podejście Obamy, mimo wad i kompromisów, opierało się właśnie na tej logice: nierówność nie jest tylko problemem „dla biednych”, jest przeszkodą dla rozwoju. Dlatego walka z nią wymaga zarówno zmian systemowych, jak i uważnej administracji.

Moim zdaniem to wciąż dobra lekcja na czasy, kiedy polityka znów lubi wracać do prostych historii. Obietnice są łatwe. Trwałe ograniczanie nierówności jest trudne, bo wymaga roboty, projektowania i odporności na spór. Ale jeżeli masz wybór, lepiej inwestować w mechanizmy, które chronią ludzi i otwierają im drogi, niż w gesty, które znikają wraz z nagłówkiem.